

Ta sztuka, chociaż powstała w Stanach Zjednoczonych zaledwie 16 lat temu, jest już całkowicie własnością historii cywilizacji, literatury i teatru. Taki jest zresztą los wszystkich przebojów, wszystkich wielkich sukcesów literackich. Jaka jest bowiem istota dzieła, które takim sukcesem może się poszczycić. Otóż istotą takiego dzieła jest, że w sposób prosty i przystępny przekazuje ono to, czym żyje epoka, co jest najpowszechniejsze, najważniejsze, najbardziej typowe dla dnia codziennego tych kilku czy kilkunastu lat, których atmosfera składa się na takie dzieło. Trzyma się ono granic przyzwoitości, jest w założeniu strawne dla wszystkich, chociaż jest nowoczesne taką porządnią nowoczesnością, która nikogo nie oburzy.

Ale nie chciałbym, żeby Państwo sądzili, że mam coś przeciwko sztuce Gibsona. Staje ona bowiem w rzędzie takich utworów jak „Quo vadis”, „Przeminęło z wiatrem”, „Pigmaliion” wraz ze swoją musicalową przeróbką, „Młode lwy”, „Gubernator”, „Układ” i cały szereg innych bestsellerów, które wstrząsnęły milionami serc i wytrząsnęły miliony z kleszeni czytelnicy. Nie zapominajmy bowiem, że ta sztuka, którą my tu sobie oglądamy w naszym niewielkim Teatrze Kameralnym to przede wszystkim był wspaniały

Z teatru

Dwoje na huśtawce

interes. Jeżeli ktoś z Was, Czytelnicy nie ma szacunku dla sztuki i dla artystów, niech pójdzie na „Huśtawkę” z prostego szacunku dla umiejętności zdobywania pieniędzy i sławy. Gibson zarobił na tym tekście setki tysięcy dolarów i dlatego właśnie coś w tym jednak musi być. Co? Wspominałem na samym początku, że utwór tego typu jest przystępnym skróceniem tego wszystkiego, co w innych utworach było zdobywane przy pomocy chwytów awangardowych, poprzez bunt artysty i wrogłość czy obojętność publiczności. I Gibson właśnie tym wszystkim poprzednikom zawdzięcza bardzo wiele. Jest dłużnikiem całego realizmu amerykańskiej literatury. Jest dłużnikiem Hemingwaya i Steinbecka, jest zadłużony u Fasta i Williama i u bitników. Tak, właśnie ten konformistyczny w swojej ideologii pisarz wiele bitnikom zawdzięcza. Bitnicy to wtedy była najbardziej awangardowa grupa artystów. Oni pierwsi protestowali przeciwko społeczeństwu dobrobytu, które

nieszczy człowieka zamieniając go w konsumpcyjnego robota, które wysysa z obywatela wszystkie sily w zamian za tysiące dolarów. Bitnicy ukazywali nędzę tego bogactwa, pokazywali nieszczęścia gnających się w bankierskich pałacach i ogłupienie zwykłych śmiertelników, którzy — gdyby przyjechali ze swoimi dolarami do Polski — byłiby milionerami spod PeKaO. Ale podczas gdy bitnicy byli marginesem policyjnie ściganym, Gibson stał się przebojem Broadwayu.

Tylko, że — jak już wspominałem — to epoka, która minęła. Przypieczętowały ją ruchy młodzieżowe z drugiej połowy lat 60-tych. Zmienił się człowiek i sam Broadway wraz ze swoimi teatrami. Zreasta właśnie sukcesy tam odnoszone stały się symbolem konformizmu sztuki konsumpcyjnej i mieszczańskiej. Awangarda, która nie mogła się tam wystawić, stworzyła ruch zwany off Broadway, czyli „poza ulicą Broad”, a nawet i ten został zanegowany, przez ruch off off Broadway. Teraz przebojem ka-

rowym jest już sztuka, która sześć lat temu tworzone w grupach dla wtajemniczonych. Nawet opery beatowe „Hair” czy „Jesus Christ Superstar” stały się przedmiotem sprzedaży, jakże więc nie rozczułać się nad ich poprzednikiem, tym historycznym dramatem z życia klas średnich, jakim jest „Huśtawka”?

W świetle tego wszystkiego trzeba powiedzieć, że chyba aktorzy grający w tym przedstawieniu dali się na to przedstawienie nabrać. W tym mianowicie znaczeniu, że potraktowali tę sztukę jako wielką literaturę, która mówi o samej prawdzie życia. Tymczasem jest to szczyt sztuczności, taka imitacja życia, że prawdziwsza niż ono. Stąd pewne trudności w znalezieniu koncepcji obu ról (Anna Polony, która także reżyserowała całość i Jerzy Radziwiłłowicz). Moim zdaniem ta sztuka nie ma wielkiego sensu poza USA. Tyle w niej ałuzji do tamtejszych obyczajów, tyle zgrabnych powiedzonek, tyle wiedzy o tym, co się może spodobać. Ta sztuka jest pi-

sana pod kasę teatru na Broadwayu czyli pod tych, którzy kupowali tam bilety 16 lat temu. Jej wartość dla nas, dla mnie, jest tylko wartością poznawczą — mogę mianowicie, oglądając ją, zastanawiać się, co się wtedy tym Amerykanom tak podobało i ewentualnie podziwiać Gibsona, za jego majsterstwo w robleniu sztuki masowej przy pomocy wątków pseudoelitarnych.

Całość jest pocziwa, sentymentalna i moralna. Zagrożone małżeństwo zostaje sklejone, mężczyzna zyska pewność siebie i dzięki pomocy psycho-fizycznej upadłej dziewczyny (chyba tak?) będzie mógł spojrzeć teściłowi w oczy. Dziełeczyna natomiast, chociaż o-puszczona, będzie mogła pocieszyć się tym, że zrobiła naprawdę dobry uczynek, chociaż z pozoru wyglądało na to, że jest niemożliwa. Ten cały dramat jest prawdopodobny tylko w warunkach amerykańskiej moralności purytańskiej. Dlatego może nie zrobił on na mnie wielkiego wrażenia, gdyż wywodzę się z europejskich, rzymskich katolików.

MACIEJ SZYBIST

Teatr Kameralny. William Gibson — Dwoje na huśtawce. Przekład Kazimierz Piotrowski & Bronisław Zieliński. Wystąpili — Anna Polony, Jerzy Radziwiłłowicz. Reżyseria — Anna Polony. Scenografia — Lidia Mintcz & Jerzy Skarżyński.